Jeśli postawimy sobie daleki cel, także w życiu, to ma to sens, a jeśli widzimy przed sobą tylko krętą drogę i maskę samochodu, to trudno gdzieś dojechać. O bezpiecznej jeździe samochodem, zdrowiu, szczęściu, pasji życia mówi Zbigniew Łacisz z Gliwic - właściciel firmy Lanette, która prowadzi szkolenia w zakresie doskonalenia techniki jazdy, pod nazwą „Akademia Bezpiecznej Jazdy".

Wszystko zaczęto się od marzeń...
Tak, najpierw byty marzenia. O rajdach, 0 samochodach. Te marzenia przekazał mi chyba w genach ojciec. On też, od młodości, byt fanem motoryzacji. Uczył mnie jeździć samochodem tak wcześnie, że już nie pamiętam, co było najpierw: pierwszy krok czy pierwsza jazda. Nie pamiętam momentu, w którym nauczyłem się jeździć samochodem, natomiast pamiętam, kiedy zacząłem marzyć o sportach samochodowych. Jako młody chłopak do malutkiego rowerka wkładałem sobie kawałek tekturki, która naprężona sznurkiem powodowała, że rower chodził głośno, jak rajdówka. Często bawiłem się, trzymając przed sobą jakieś tam talerze, udając, że to kierownica. W głowie miałem zakodowane jedno - chcę się ścigać. W końcu zacząłem jeździć na motocyklu w gliwickim auto-motoklubie. Tam mnie namówiono, bym wziął udział w rajdach motocyklowych. Od tego wszystko się zaczęło. Jeździłem w systemach rajdów obserwowanych, wywodzących się z Anglii, takich, które promują technikę jazdy. Niekonieczne jest, by jechać szybko, ale by jechać umiejętnie. Potrafi się balansować motocyklem, wykorzystywać jego masę, moc, liczy się technika operowania sprzęgłem, gazem.

Kiedy zdobyłeś prawo jazdy?
Miałem szesnaście lat. Jeszcze go nie zdążyłem odebrać, gdy przydarzyła się ta dramatyczna sytuacja... Razem z ojcem wracaliśmy z wakacji w Dębkach. Było to dokładnie w dniu moich urodzin, 23 sierpnia. Tuż przed wyjazdem znad morza ojciec podarował mi książkę „Szybkość bezpieczna" Sobiesława Zasady. Tego dnia, w połowie drogi do domu, tata dostał zawału serca za kierownicą samochodu i ja - widząc jego dramatyczny stan - nie mając jeszcze prawa jazdy, siadłem za kierownicę i zawiozłem ojca do szpitala, ratując mu życie. Siedziałem godzinami przy jego łóżku. Formą rozrywki dla ojca, który odzyskiwał zdrowie, było czytanie mu na głos tego pierwszego elementarza bezpiecznej jazdy samochodem. Pan

Akuna

Szczęście za kierownicą

Zasada zawarta tam wszystkie mądrości, które stały się dla mnie wskazówkami, towarzyszącymi mi całe moje życie.

Poznałeś go osobiście?
To było moje wielkie marzenie. Moi koledzy, którzy grali w pitkę, chcieli pewnie spotkać Bońka, ja chciałem pogadać z Zasadą. Spełniły się te marzenia. Ale dużo później. Bo Sobiesław Zasada jest w tej chwili szefem Polskiego Stowarzyszenia Motorowego, a moja firma jest jedną z tych, które dla pana Zasady działają. Warto było czekać.

Powróćmy do marzeń o rajdach samochodowych...
Najpierw byty to rajdy bardzo amatorskie. Takimi samochodami jak syrenka, „maluch", takie rajdy dookoła śmietnika czy trzepaka. Kiedy moja sytuacja finansowa i rodzinna się ustabilizowała, a miałem wtedy dwadzieścia parę lat, przyszedł czas na dodatkowe atrakcje w życiu - rajdy profesjonalne.

Czym się różni rajd od wyścigu?
Rajdy to impreza motoryzacyjna, która odbywa się po normalnych drogach, często podczas trwania ruchu ulicznego, ale niektóre elementy rajdu, tak zwane odcinki specjalne, są dla ruchu ulicznego zamknięte. Na tych odcinkach się ścigamy, nie widzimy konkurentów, więc jest to trochę wyścig z samym sobą. W samochodzie jest kierowca i pilot. Muszą tworzyć zgrany zespół. Wyścigi rozgrywane są na torach zamkniętych, gładkie nawierzchnie asfaltowe, kierowca jeździ sam, przejeżdżając tor setki lub tysiące razy, zna każdy zakręt - czasem walczy się o ułamki sekund. Dwanaście samochodów startuje w tym samym czasie, kto szybciej dojedzie, ten wygrywa. Według mnie, zdecydowanie mniej tu romantyzmu.

A ty jesteś romantykiem?
Trochę pewnie przesadzę, jeśli powiem, że tak. Lepiej byłoby, gdyby ktoś mnie tak ocenił. Ale rajdy samochodowe mają w sobie sporo z romantyzmu. Ten romantyzm to spotkania z ludźmi, którzy też kochają ten sport. Jeździmy po terenie, w górach, w lasach, spotykamy się na łonie przyrody. Wśród jezior. To budowanie wzajemnego zaufania, zwłaszcza między kierowcą a pilotem. Takie zaufanie jest niezbędne. Tworzą się przyjaźnie na długie lata. Nie da się jechać na śmierć i życie, gdy się siebie nie lubi. Musi być sto procent zaufania. Wspólne jedzenie, spanie, uczenie się siebie nawzajem - rajdy to szkoła życia. Podobało mi się to. Moja kariera skończyła się poprzez dramatyczny wypadek na jednym z rajdów w Holandii.

Co się stało?
Miałem poważny uraz ręki. Przez wiele lat byłem wykluczony ze sportu. Był to okres ustrojowych przemian w Polsce. Ci, którzy mogli startować, zdobywali sponsorów na swoje starty- szli do przodu, ja szukałem sponsorów na odbudowę swojego zdrowia. Czułem, że zaczyna uciekać moja szansa i w sumie ta szansa mi uciekła. Jeszcze kilka lat startowałem w Mistrzostwach Polski, ale czułem, że muszę ten sport traktować bardziej amatorsko.

Wtedy narodził się pomysł Akademii Bezpiecznej Jazdy?
Dorastały moje córki, podróżowały już nie tylko z tatusiem, ale i z kolegami, których umiejętności motoryzacyjne były - można rzec - umiarkowane. Zacząłem ich uczyć. To wtedy doszedłem do wniosku, że jest strasznie dużo do zrobienia w dziedzinie umiejętności prowadzenia samochodów, że ludzie nie mają wiedzy na ten temat. Postanowiłem nad tym popracować.

Zakończyłeś karierę rajdowca...
Skończyłem ją na słynnym Pucharze Alfa Romeo, gdzie ścigałem się samochodem moich marzeń. Ale wtedy postanowiłem zakończyć karierę sportową, nie rozstając się jednak z motoryzacją, którą tak bardzo pokochałem. Dzięki pomocy Sobiesława Zasady, który docenił moje umiejętności techniczne, zostałem wyedukowany na nauczyciela bezpiecznej jazdy. Powstało stowarzyszenie, które ma za zadanie wykształcić byłych kierowców rajdowych, by uczyli innych prawidłowej jazdy. Całą grupą wyjeżdżaliśmy na szkolenia, między innymi do Austrii. Zdawaliśmy mnóstwo egzaminów, uczyliśmy się mówić o motoryzacji tym samym językiem. O hamowaniu, o kręceniu kierownicą... Stało się to moim zawodem.

Wszyscy rajdowcy to mocne osobowości. Łatwo ludzi, którzy mają różne osobowości, tak przeszkolić, żeby chcieli tę wiedzę później przekazywać innym i stosować ją w praktyce?
Najważniejsza jest błyskotliwość i szybkość podejmowania decyzji w dramatycznych warunkach. To jest konieczne. i rajdowcy to mają. Na pewno ci, którzy nie uprawiali tego sportu wyłącznie dla szpanu, kariery medialnej czy zdobycia dużej kasy, a jedynie z miłości do samochodów. To ludzie, którzy mają w sobie przysłowiową kroplę benzyny. Te szkolenia, które prowadzimy, to tak naprawdę kwestia nazywania rzeczy po imieniu. Większość osób wie i czuje dokładnie, jak się prowadzi samochód, tylko nie każdy potrafi o tym opowiedzieć. Gdybyśmy zapytali ich, czy wiedzą, dlaczego jeżdżą poślizgami albo jak wychodzą z tych poślizgów, to mają kłopoty z opowiedzeniem o tym. Sztuką jest opowiedzieć, jak się wpada w poślizg, dlaczego, sztuką jest nauczyć

innych, jak z poślizgu wyjść albo jak go uniknąć. Tej sztuki nas uczono w szkołach europejskich.

Na ile ważna jest tu intuicja?
Pewne rzeczy, które robiłem podczas rajdu, robiłem właśnie intuicyjnie, może miałem talent, może podglądałem innych. Osobą, która świetnie jest przygotowana do uczenia innych, jest mój syn. Zaszczepiłem mu miłość do sportu rajdowego i startował w rajdach. Ale studiuje w AWF-ie i ma dużą wiedzę z zakresu fizjologii i zasad fizyki ruchu. Te wszystkie rzeczy razem wzięte sprawiają, że jego sposób myślenia jeszcze rozszerza wiedzę, którą osiągamy na szkoleniach. Świetnie się uzupełniamy. W czasie jazdy trzymamy ręce na kierownicy zgięte, nie wyprostowane Dlaczego? Ja uzasadniam to tak: „Bokser, kiedy zadaje cios, ma ręce zgięte". Syn mi to potrafi przełożyć na zasady fizyki ruchu. Ale to przekazywanie wiedzy stało się dla nas pasją, tak dużą, jak kiedyś ściganie się na torze. Kasków nie powiesiłem na gwoździu, tylko w tym kasku dalej pracuję. Stąd moja radość, że mogę pasję przekazać innym. Tu nie chodzi o wiedzę, która miałaby spowodować, że wszyscy będą rajdowcami. Zależy mi po prostu, żeby mniej ludzi zabijało się na drogach.

Jak jeżdżą kierowcy na polskich drogach?
Stan wiedzy i szacunku dla prawa jest u nas mizerny. Wśród kierowców samochodów osobowych, szczególnie jednak wśród kierowców tirów. Niewiedza tych ludzi jest porażająco negatywna. Chcą ustanawiać swoje prawo na drogach. Tysiące wypadków w ciągu roku, na każde sto ginie 11-12 osób, na Zachodzie Europy - 2-3. Jeździmy za szybko, mamy beznadziejne drogi i złe samochody. Nie szanujemy prawa. Jest fatalnie. Budzi się jednak w społeczeństwie świadomość ogromnego zagrożenia. Stąd znane z mediów osoby promują akcję bezpiecznej jazdy: „Zwolnij, szkoda życia", „Jeździsz szybciej niż myślisz", „Stop wariatom drogowym". To świetna sprawa!

Wariat drogowy siedzi w każdym z nas?
Zastanówmy się, jaką trwogę w kraju wywołała ptasia grypa, jak się jej boimy. A ile osób umarło na ptasią grypę w Polsce? Nikt. A jeśli wiemy, ile osób ginie codziennie na drogach, to to jest dopiero podstawa do niepokoju. Cieszę się, że współpracuję z Akuną, bo widzę w was przestrzeń dla rozpowszechniania dobrych wiadomości. Kiedy na waszej stronie internetowej pojawia się hasło „Bezpieczna jazda z Akuną", to wiem, że to świetna sprawa, połączenie firmy, która słynie ze zdrowego stylu życia i bezpiecznej jazdy.

Jako kierowca rajdowy dziś ścigasz się z czasem, żeby jak najwięcej osób przeszkolić...
W szkoleniach odżegnuję się od rodowodu rajdowego, bo on nie kojarzy się z bezpieczną jazdą, raczej z ryzykiem. Ale trochę przez fakt, iż jestem kierowcą rajdowym, chcę dowieść, że tyle razy w tak trudnych sytuacjach na drodze byłem i wciąż jestem na tym świecie, a to znaczy, że dawałem sobie z trudnymi sytuacjami radę. Jednak trzeba sobie uświadomić, że udział w wyścigach czy rajdach odbywał się zawsze na zamkniętej trasie. Kiedy jestem użytkownikiem normalnej drogi, kiedy jadę z żoną, z dziećmi, chcę, żeby stworzyć mi szansę spokojnego dojechania do domu. Często, by uzmysłowić ludziom zagrożenie na trasie, posługujemy się drastycznymi obrazami wypadków, jak laryngolog, który - chcąc zniechęcić chorego do palenia papierosów- pokazuje mu

Akuna

operację nowotworu krtani. To terapia szokowa. Czasem działa.

Jesteśszczęśliwymczłowiekiem?
To moje szczęście bierze się stąd, że miałem po drodze trochę nieszczęścia. Ale też było mnóstwo takich momentów, gdy wręcz krzyczałem, że jestem szczęśliwy. Gdy kąpałem się w jeziorze w środku lasu. Albo gdy wysoko w górach jeździłem na nartach. Moje szczęście to udana rodzina, szczęście to mieć tę samą żonę przez tyle lat, szczęście to dzieci, które się kształcą. Że razem spędzamy wakacje i święta. Najchętniej wybudowałbym dom, w którym wszyscy mieszkalibyśmy razem. Moje dzieci śmieją się ze mnie, że jestem taki staroświecki, ale to szanują. Mam ich troje: dwie córki i syna, i troje wnucząt, czwarte w drodze.

Mówiłeś, że kiedyjedziesz jako rajdowiec, musisz patrzeć daleko do przodu.
Nie można koncentrować uwagi na tym, co przed maską. Jeśli postawimy sobie daleki cel, także w życiu, to ma to sens, a jeśli widzimy przed sobą tylko krętą drogę, to trudno gdzieś dojechać...

Ale i tak liczy się tylko zdrowie?
Jest najcenniejsze. Zawsze, kiedy myślę o czymś, co się ma wydarzyć, mówię, że trzeba mieć dużo szczęścia, że - jeśli tego bardzo pragniemy - Bóg nam pomoże. Ale szczęście i sukcesy nie istnieją, gdy nie ma zdrowia. Dlatego trzeba zdrowo się odżywiać, uprawiać sport, choćby bieganie, tenis, rower, narty.

Zacząłeś też pić Alveo.
Od dwóch miesięcy. To wspaniały preparat dla tych, którzy cenią sobie zdrowy styl życia, profilaktykę. Cierpiałem na zaburzenia żołądkowe, odkąd piję zioła mogę więcej zjeść cebuli i czosnku. Moja żona pozbyła się uczulenia na słońce. Pomału przyglądamy się działaniu tego preparatu. Zainteresowała nas również współpraca z Akuną. To biznes oparty na relacjach między ludźmi, uczciwy. Chcemy temu poświęcić część swojego czasu. Dziś czuję się znakomicie. Myślę sobie, że moi rówieśnicy bardzo często są już psychicznymi i fizycznymi starcami. Ja, przez mój optymizm i ruch, czuję się wciąż młody.

• Rozmawiała Zofia Rymszewicz

Akuna